

MARIAN GRUDZIŃSKI

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Lubelskie Zakłady Graficzne, drukarnia, wypadki

Wypadki zdarzające się przy pracy w drukarni

Zdarzały się, dlatego, że czasami za mocno się wyciągnęło kasztę i ta kaszta wypadła, bo nie było zabezpieczeń. Znaczący były zabezpieczenia, ale jak ktoś za mocno pociągnął, przekręcił ją nie tak, to mogło wypaść i wtedy stłukło nogę. Wtedy kupa gruzu została, bo się pomieszały. [Sam] miałem wypadek taki, że robiłem akurat pierwszą stronę „Kuriera Lubelskiego”, redaktorzy opracowali i ja ją zламаłem całą, przygotowałem już do presera, preser to zabrał, to znaczy człowiek taki, który robił korektę, odbijał tą stronę, co ja złożyłem, odbijał na takiej maszynie, co nazywa się preserka, czyli wałkiem posmarował czcionki farbą drukarską, nakładał papier, przejechał wałek – odbijało się to. Żeby to było czytelne dla korekty i w momencie jak ściągał też stronę, to wzięła mu spadała, bo wózek mu się odsunął. Gazeta nie mogła czekać, miała wyjść na czas. Zebraliśmy ten gruz i od nowa chłopaki złożyli na linotypie, my na zecerni czcionki i od nowa zламаłem całą stronę. Także gazeta się opóźniła wtedy chyba ze 20 minut tylko. Był taki wypadek. Potem zbieranie tego, rozkładanie tam, gdzie potrzeba, zwłaszcza te czcionki w kasztę rzucić. Namieszane czcionki różnych było. [Natomiast w czasie pracy na linotypie to] głównie to oblanie tym ołowiem ciekłym z kociołka jak syknęło, to potem trzeba było odkuwać, bo potem zastygł ten ołów. Jak się siedziało, to z lewej strony był ten kociołek z wierszownikiem, jak tam poszedł złożony wiersz za luźno był, to wtedy wylało troszkę i tam czasami nogę oblało, rękę oblało. Zależy jak tam się ułoży te wiersze, te matryce, z której strony syknęło. Poparzyłem [się] troszkę, chyba ze dwa razy zdarzyło się, prawie każdy to miał, nie uniknie się, zwłaszcza, że jak była norma, trzeba było na czas wszystko robić przy gazecie. Zdarzały się [wypadki] na przykład na rotacji, bo tam tych wałków jest dużo więcej. Jak się drukuje te płyty, jak zakładają chłopcy, to żeby założyć jedną płytę, to trzeba maszynę na wolnych obrotach przepuścić kawałeczek, założyć takie półkole, tej płyty odlewniczej, z której się drukowało gazetę. Przy przesuwaniu tej maszyny któremuś chłopakowi gdzieś tam kawałek rękawa wciągnęło, ale nie zrobiło krzywdy wielkiej, tylko mu trochę tam

palucha zgmiotło. [W związku z tym, że to praca była w warunkach szkodliwych to] dostawaliśmy witaminę C i mleko. Takie kapsułki comiesięczne, jedną dziennie czy dwie dziennie i pół litra mleka było na dzień. I godzinę krócej pracowaliśmy.

Data i miejsce nagrania	2012-12-18, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"